

## Khewshuretia i Tuszetia - 2011

Gdy rok temu przemierzałem Swanetię i zima nie pozwoliła mi wspiąć się na wysokie przełęcze Tuszettii, obiecałem sobie, że niebawem wrócę na Kaukaz. Wróciłem późnym latem 2011 roku.

### Khewshuretia

By móc eksplorować ten rzadko odwiedzany region, trzeba przemierzyć setki kilometrów górskimi traktami, zmierzyć się z setkami górskich potoków i rzek, wyjechać ścieżkami na przepastne przełęcze wyższe od Tatr. Mój wehikuł stawiał czoła wodospadom, które wylały na niego setki litrów lodowatej wody. Nagrodą za trud są zapomniane przez prawie wszystkich dolinki. W maleńkiej wiosce





dowiaduję się, że w dolinie żyje 12 rodzin. W październiku, gdy nieuchronnie zbliża się zima, wszyscy mieszkańcy zabierają inwentarz i schodzą ponad 100 km w niżej położone doliny. Tylko dwie rodziny, których dzieci pojechały do szkół, zostają na zimę w domach. I tak co roku na całe sześć miesięcy ludzie ci zostają odcięci od świata. Khewshuretia, podobnie jak Swanetia i Tuszetia słynie z wież obronnych budowanych ponad tysiąc lat temu. Służyły za schronienie całym rodzinom, które w czasie najazdów wroga mieszkaly tam z całym inwentarzem.

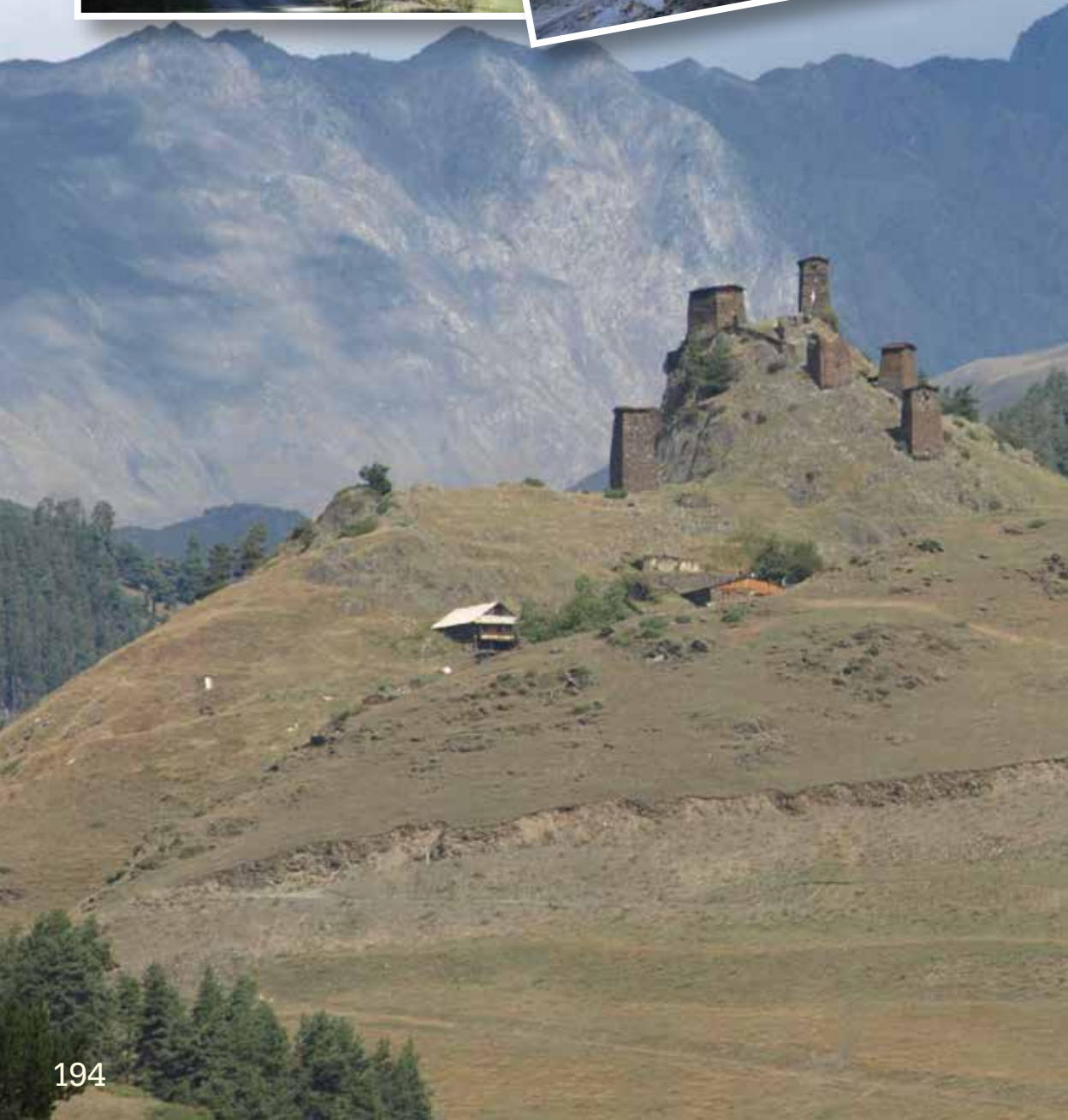
### Swojski piknik na przełęczy

Gdy z duszą na ramieniu wspiąłem się na odludną przełęcz Jivari, stanowiącą wrota Khewshureti, przy kamiennym stoliczku zobaczyłem sielski obrazek: trzech pastuszków otoczonych watahą półdzikich psów pasterskich pałaszowało słony ser, chleb i soczyste pomidory, sownicie popijając to wszystko mętem uderza-



jącym mocno do głowy. Byli tak samo zdziwieni jak ja. Usiadłem z nimi. Człowiek, który sam przemierza tak odludne tereny, budzi uznanie. A o uznanie u autochtónów nie jest łatwo. Górale cieszyli się słońcem doglądając swoich 800 owiec po jednej stronie przełęczy i kolejnych 800 po drugiej stronie. I jak tu nie przyłączyć się do takiej wesolej ferajny. Po dwugodzinnym piknikowaniu chwiałem się na nogach. Męt zadziałał. A przede mną zjazd z bardzo wysokiej przełęczy górskim i pełnym ciasnych serpentyn traktem. Główne zagadnienie, które nurtowało pastuszków podczas naszej pogawędki to katastrofa Smoleńska. Chłopaki byli przekonani, że to ruscy zastrzelili Prizydenta Kaczyńskiego Lecha, który ocalał z katastrofy. Przyznali, podobnie jak komisja Macierewicza, że nigdy prawda nie zostanie odkryta. Wypiliśmy kilka toastów za Lecha, Miszę (prezydenta Gruzji - przyjaciela Lecha, w oczach Zachodu - świra), kilka kolejnych na pohybel ruskim, po czym zacząłem mozolny zjazd w dół.







L  
a  
s  
t  
a



Język rosyjski kiedyś wyuczony, potem odstawiony do lamusa, wraca do łask.

Na samym dole, w dolinie tuż przy granicy z Czeczenią i Inguszetią dwie dziewczyny zapraszają mnie na nocleg. Ich matka wieczorem przygotuje wspianą kolację, a ojciec napełni szklaneczki samogonem.

## Opowieść o starych czasach

Nazajutrz kontynuuję podróż w serce kolejnych dolin. U podnóża położonej na pięknym wzgórzu opuszczonej wioski obronnej składającej się z czterdziestu wież spotykam starego mężczyznę z młodziutkim synem. Opowiada mi jak to jego przodkowie mieszkali na samej górze. Ręką pokazuje na okoliczny pagórek i zdradza tajemnicę ukrytego cmentarzyska. Sowieci zabronili ludziom mieszkać w wiosce obronnej. Wszak łatwiej kontrolować ludzi żyjących w lepiankach w dolince. Wszyscy wymarli lub wyjechali. Został on sam. Z maleńkim synkiem. Żyją tu latem, a jesienią schodzą na pół roku do dolin położonych dużo niżej.



## Magiczna Tuszetia

Omalo - już sama nazwa jednej z wiosek brzmi tajemniczo. Wąskim traktem z duszą na ramieniu wspinam się na przepastną przełęcz. Po kolejnych czterdziestu kilometrach zjazdu czeka mnie nagroda: Jestem w raju: piękne połoniny, maleńkie wioski obronne, a wokół wysokie góry.











Mam zwyczaj jeżdżenia na oparach. Mój ubezpieczyciel podwyższa co roku stawkę za polisę, którą wykorzystuję dość często, gdy zabraknie mi paliwa. Ale w Tusztii moja polisa assistance nie działa. W baku zaczyna być sucho. Nie ma jak wrócić do domu. Wybawieniem jest kierowca gruzawika. Ma schowaną w wiosce beczkę z cieczą. Szuka dziurawego wiadra, przemywa go wodą, i nalewa kilkanaście litrów dziwnej cieczy do mojego baku. Nie chce zapłaty. Chętnie słucha wieczorem opowieści o moich podróżach częstując mnie uważnym przez siebie samogonem.

